

## Jak by tu, choć trochę, zaistnieć na dłużej?

Do tego potrzeba niewiele. Wystarczy, aby ktoś nas wciągnął do prawie dwustuletniego towarzystwa naukowego, aby oprócz uznanego kompozytora znalazł się w nim entuzjasta muzyki (doktor weterynarii) a także, aby miejscowemu poecie - jak to się poetom zdarza - akurat nie dopisała wena!

\* \* \*

W roku 1980, kiedy przebywałem na zjeździe absolwentów w plockiej Małachowiance, odnowiłem znajomość z dawnym kolegą gimnazjalnym z Sierpca, Jakubem Chojnackim, który teraz pełnił zaszczytne stanowisko Prezesa Towarzystwa Naukowego Plockiego. Liczyło ono wówczas sześciuset członków, z czego mniej więcej jedna trzecia mieszkała poza Plockiem. Zasługi wymienionego prezesa dla rozwoju Towarzystwa oraz dla kultury Płocka były ogromne, czego najdobitniejszym przykładem może być przywrócenie katedrze słynnych „PŁOCKICH DRZWI” (wg oryginału arcydzieła metaloplastyki w brązie, z połowy XII wieku, odkrytego w rosyjskim Nowgorodzie), poważna rozbudowa Biblioteki im. Zielińskich oraz uparte pomnażanie ilości inkunabułów w tej ksiąźnicy. Jemu przede wszystkim zawdzięczamy pomnożenie kubatury Małachowianki, jak również konserwację najstarszej części tej szkoły, wraz z wieżą umożliwiającą obserwacje astronomiczne. Mój niekłamany podziw dla dokonań tego człowieka szczerze wyraziłem m.in. w wierszu **Pije Jan do Jakuba**, który w roku 1983 publicznie odczytałem na okolicznościowym wieczorze w TNP.

Myślisz znowu zapewne - Jakubie Drogi -  
o czcigodnym Towarzystwie Naukowym:  
Czym by mu tu jeszcze przystroić toge,  
jak do skarbcza dorzucić jaki diament nowy?...

Można by, oczywiście - Jakubie Drogi -  
mnożyć hymny, wystawy, księgi, alegorie,  
dyplomy, tablice, orderzy załogi

- można sto razy piękniej i głośniejsz, niż powiem !

A powiem tylko jedno - Jakubie Drogi !

Za wszystko starczy, że pod Płockimi Drzwiami  
mogę chwile podumać i ugiąć nogi  
przed tymi, co to już tak dawno, tak dawno przed nami...

Ten panegiryczny wiersz nie znaczy jednak, że u obecnego prezesa, a dawnego szkolnego kolegi, nie dostrzegałem wad, które - na szczęście - mogły być akurat motorem napędowym jego działań i decydować o ich skuteczności. Pierwszą z tych wad był autokratyzm, a drugą pewien narcyzm i autokreowanie postaci oraz zaszczytów. Na szczęście nie było to podyktowane osiaganiem osobistych korzyści materialnych, a jedynie zaspokajaniem ambicji oraz wzbogacaniem osiagnień TNP.

Z prezesem Towarzystwa - pomimo identycznego nazwiska i pierwszej litery imienia - nie łączą mnie więzy krwi ani po mieczu, ani po kądzieli. Podejrzewam jednak, że w genach mamy pewną rzecz wspólną, odziedziczoną po jakichś nieznanym praprzodkach. Tą cechą jest wzmiankowany narcyzm. Rządzi on bowiem apodyktycznie również wielu moimi poczynaniami i aby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać choćby kilka z moich „Meldunków”.

Inną wadą prezesa, która mogła mieć znaczenie dla sprawy opisywanej w bieżącym opowiadaniu, jest - znany mi jeszcze ze wspólnego z Jakubem harcerstwa - niedostatek słuchu muzycznego i uwagi dla muzyki. Stąd, w - naukowym z nazwy - Towarzystwie nie stroniono od wydarzeń plastycznych i poetyckich, ale tak się dziwnie działo, że w palecie działań kulturalnych unikano koncertów, które niegdyś miały tu miejsce.



Fragment Płockich Drzwi.

Jakub nie musiał mnie długo namawiać, abym w roku 1980 wstąpił do dostojnego Towarzystwa, powstałego przed stu sześćdziesięciu laty i noszącego również łacińską nazwę SOCIETAS SCIENTIARUM PLOCENSIS. Czuję się przecież bardzo związany z dawnym królewskim grodem i aż nadto cenilem jego nadwiślańskie uroki, czemu dawałem wyraz w niektórych wcześniejszych opowiadaniach oraz wierszach. Ze skruchą muszę się jednak przyznać, że w sensie naukowym nie zdziałalem wiele, poza przygotowaniem i opublikowaniem (w roku 1996), w kwartalniku „NOTATKI PŁOCKIE” dwóch biograficznych artykułów o (wywodzącym się z Płocka) Ojcu. Publikacje te stały się ważne o tyle, że dały początek monograficznej książce: „BRONISŁAW CHOJNACKI. PEDAGOG - SPOŁECZNIK - POLITYK” (Sierpiec 1998). Natomiast - oprócz bytności na „walnych zgromadzeniach” Towarzystwa, często uczestniczyłem, przeważnie wraz z małżonką, w różnego rodzaju okolicznościowych uroczystościach, powiązanych przeważnie ze składkowymi bankietami obliczonymi na kilkadziesiąt osób. Odbywały się one np. z powodu okrągłej rocznicy powstania TNP, lub studium doktoranckiego; oddania do użytku nowej powierzchni lub instalacji klimatyzacyjnej dla ochrony cennych zbiorów; ukazania się wartościowego dzieła; jubileuszu zasłużonego działacza, lub dla uczczenia darczyńcy.



Uroczyste spotkanie w TNP z okazji 80-lecia urodzin znakomitego malarza z Wiednia, Leona Śliwińskiego, płoczanina, ofiarodawcy licznych dzieł dla TNP. Z tej racji Jan Chojnacki wystąpił z panegirycznym wierszem na cześć jubilata - na fotografii, wraz z żoną (w białym stroju) widoczny jako pierwszy od prawej wśród osób stojących w pierwszym rzędzie.

Spotkania takie często wiązały się z wystawą dzieł plastycznych, publikacji o historycznym znaczeniu, kolekcji numizmatycznych itp. Piękną cechą tych popołudniowo-wieczorowych spotkań była ogólna elegancja; dystygowane stroje w pięknych wnętrzach, celebrowanie słów i częste wtrącanie sentencji łacińskich; skromne, ale wykwinnie serwowane jedzenie, dowcipne toasty

wznoszone niekiedy mową wiązaną przez uzdolnionych literacko uczestników itp.

Dla mnie osobiście, było to znakomite audytorium dla występów autorskich z wierszem, lub piosenką. Dla uczestników zaś, stanowiło z reguły niespodziankę, którą w odpowiednim momencie zapowiadał osobiście znakomity animator tych spotkań, prezes Chojnacki.

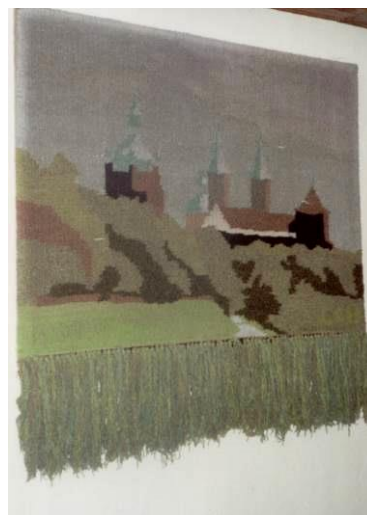
Skłonny był przy tym do przesadnego podkreślania wszelkich moich tytułów oraz dokonań twórczych, co - oczywiście - wzmagało zainteresowanie obecnych, a mnie dopingowało do prezentowania możliwie wysokiego poziomu. Jak się za chwilę okaże, owe prezentacje autorskie odniosą po pewnym czasie niespodziewany i jakże cenny dla mnie skutek.



Tkanina autorstwa Longiny Chojnackiej, ofiarowana TNP pod koniec lat dziewięćdziesiątych, a przeznaczona dla Biblioteki im. Zielińskich.

Zresztą, razem z żoną, nieco wzbogaciłmy zbiory plastyczne Towarzystwa. Gina - na osobistą prośbę Jakuba - ofiarowała (w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych) utkane przez siebie tkaniny, przedstawiające pejzaże płockiego Tumskiego Wzgórza, a ja - w roku 1984 - przekazałem namalowany przez siebie obraz.

Mniej więcej w okresie świąt Bożego Narodzenia w 1986 roku, w naszym warszawskim mieszkaniu otrzymałem zaskakujący telefon od osoby z Płocka, która nigdy wcześniej do mnie nie dzwoniła. Był to doktor nauk weterynaryjnych Tadeusz Chrostowski, ówczesny wiceprezes TNP. Czulem, że jest wyraźnie skrępowany i poddenerwowany, mówił szybko i niewyraźnie, powtarzał niektóre słowa, lub czynił nagle przerwy, aby znaleźć w pamięci odpowiedni wyraz. W każdym razie tak zapamiętałem to, co usłyszałem w słuchawce: „Panie pułkowniku! - tak zawsze się do mnie zwracał, bo w garnizonowym już przed wojną mieście, szarże wojskowe jeszcze i teraz miały znaczenie wśród elity inteligentkiej, do której doktor się zaliczał. Mam do pana gorącą prośbę w imieniu Towarzystwa i swoim własnym. Mieliśmy tu niedawno spotkanie z profesorem Paciorkiewiczem, kompozytorem i rektorem Akademii Muzycznej w Warszawie, członkiem naszego Towarzystwa. Pewnie pan go zna bardziej ode mnie, bo pochodzi z Sierpca. Zaproponowałem mu napisanie hymnu dla Towarzystwa. Chętnie się zgodził, ale pod warunkiem, że otrzyma odpowiedni tekst. Zwróciłem się natychmiast do naszego poety, kolegi Kostaneckiego, ale - niestety - profesor tego tekstu nie zaakceptował i teraz jestem w wielkim kłopotcie. W tej sytuacji zwracam się do Pana z gorącą prośbą o słowa do tego hymnu. Nie raz słuchałem pana pieśni u nas w Towarzystwie i jestem przekonany, że pan temu zadaniu na pewno sprosta. Dodatkowy kłopot polega jednak na tym, że chcielibyśmy mieć gotowy hymn najpóźniej do 28 marca, bo wówczas odbędzie się Walne Zgromadzenie, na którym chcieliśmy go zaprezentować...” Ani słowem nie przerywałem doktorowi telefonicznego monologu, a końcowa propozycja tak mnie zaskoczyła, że przez chwilę zaniemówiłem.<sup>1</sup> Z jednej strony było to zazadanie bardzo ambitne, ponętne i zaszczytne, a z drugiej, mogło doprowadzić do kompromitacji w w zderzeniu z wymaganiami uznaego kompozytora i audytorium Towarzystwa. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Przez chwilę milczałem, potem prosiłem o powtórzenie niektórych szczegółów, których rzekomo nie dosłyszałem, i wreszcie uczepliłem się terminu... ”Wie pan, może bym się tego podjął i może by coś z tego wyszło, ale w tak krótkim czasie?... ”Wie pan, może bym się tego podjął i może by coś z tego wyszło, ale w tak krótkim



Tkanina autorstwa Longiny Chojnackiej, zdobiąca przestrzeń prowadzącą do „Sali Nowej” TNP. Zdjęcie wykonane w kwietniu 1992 roku, czyli po sześciu latach od daty ofiarowania Towarzystwu.



Pod moim obrazem „Optymistyczne wejście do TNP” stoją od lewej: dr Jakub Chojnacki ; - jego żona Anna; Longina Chojnacka; profesor UW Antoni Rajkiewicz – b. minister, kierownik studium doktoranckiego TNP; mgr Wanda Kaczanowska - wicedyrektor Biblioteki im. Zielińskich; mgr Jolanta Chmielewska - wicedyrektor TNP ds. naukowych. Fotografia z końca lat osiemdziesiątych.

<sup>1</sup> Rok później mogłem się zapoznać z tekstem napisanym przez Stanisława Kostaneckiego i uważam, że prof. Paciorkiewicz miał rację. Zainteresowanych tym tekstem odsyłam do drukowanego „Sprawozdania z działalności TNP w roku 1987”, Płock 1988, str. 32.

czasie?... Nie, to nie jest możliwe tym bardziej, że mam na warsztacie inne prace...” Słowo „warsztat” brzmiało tu doskonale i miało przy okazji świadczyć o przeciążeniu portfela „poety” zamówieniami! W rzeczywistości, wprawdzie wciąż podejmowałem jakieś inicjatywy twórcze, ale nie były one związane ani z zewnętrznymi zamówieniami, ani tym bardziej z dotrzymywaniem terminów.

Chrostowski jednak nie dawał za wygraną i nalegał do tego stopnia, że w końcu gotów był nawet odpuścić termin, byle tylko zagwarantować sobie pozyskanie odpowiedniego tekstu. Widocznie wierzył w moje doświadczenie i węgę, a z drugiej strony nie chciał stracić obietnicy kompozytora. Stało w końcu na tym, że owszem, będę się starał wykonać zadanie możliwie szybko, natomiast bez żadnych gwarancji dotyczących terminu. Równie dobrze mogło to znaczyć, że szanowny rozmówca może otrzymać tekst „na święty nigdy”!

\* \* \*

Kiedy tylko umilkł telefon, opadły mnie czarne myśli. Przed wszystkim nie wiedziałem, czy uda się znaleźć przyzwoity concept dla powtarzającego się refrenu, bo od jego słów zwykle zaczynam i rzutuje to potem na treść poszczególnych zwrotek. Dopiero rankiem, po nocy słabo przespanej z powodu zobowiązania, które - jak mi się wydawało - przerasta moje siły, przyszła zbawienna myśl. Postanowiłem niejako nawiązać do słynnego toastu: „Vivat Akademia! Vivant Professores!”, bo przecież w jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z instytucjami o charakterze naukowym. Ponadto, wyjątkowo sprzyjającą okolicznością było używanie przez TNP, od pierwszych lat swego istnienia do dziś, także łacińskiej nazwy SOCIETAS SCIENTIARUM PLOCENSIS, co pozwalało na ewentualne wprowadzenie do pieśni również łacińskich słów.

W ten sposób, po dziesiątkach modyfikacji, które zajęły co najmniej tydzień, dysponowałem takim oto - dalece jeszcze niedoskonałym - refrenem:

*W skarbnicę Mazowsza już trwale wpisane,  
przez czasy dobre i złe,  
szlachetnym i twórczym działaniem związane  
ad multos annos. Niech żyje TNP!*

Była to jednak „rybka”, która spowodowała, że ułożenie trzech brakujących zwrotek zajęło już niewiele więcej czasu. Kiedy tylko tekst był gotowy, natychmiast zadzwoniłem do profesora Paciorkiewicza, aby mu ten tekst dostarczyć. Zaproponował spotkanie już następnego dnia w kawiarence Akademii Muzycznej przy Okólniku. Chociaż oceniałem dość pozytywnie własny tekst - w skali tego, co dotąd wyszło spod mego pióra - to z duszą na ramieniu udawałem się na spotkanie z autorytetem muzycznym. Wbrew temu, co przypuszczał dr Chrostowski, nigdy Sierpczanina z urodzenia, Tadeusza Paciorkiewicza, nie miałem okazji widzieć. Kiedy punktualnie zszedłem na dół do kawiarni, profesor siedział już przy jednym ze stolików i spoglądał w kierunku wejścia. Rozpoznałem go bezbłędnie po minie sygnalizującej oczekiwanie na umówionego gościa (mam prawo tak powiedzieć, bo były rektor czuł się przy Okólniku, jak u siebie w domu) oraz po życzliwych uśmiechach z obu stron.

Po przedstawieniu się, natychmiast podałem kompozytorowi gotowy tekst pieśni i trwożnie, a zarazem z nadzieją, oczekiwałem na werdykt. Profesor tak spokojnie czytał, że z wyrazu jego twarzy nie mogłem wywnioskować ani pozytywnej, ani negatywnej oceny. Wyglądało raczej na to, że moje - zrodzone w trudzie - dzieło przyjmuje dość obojętnie i za chwilę równie beznamiętnie mi je zwróci.

W pewnym momencie oderwał się jednak od maszynopisu i powiedział: „Proszę Pana! Ja to zabieram. Spróbuję szybko napisać partyturę i przesłać do Towarzystwa. Bardzo Panu dziękuję. Mam tylko taką uwagę: W trakcie pisania melodii może ewentualnie zajść konieczność przestawienia jakiegoś słowa ze względu na zasady prozodii i myślę, że wyrazi Pan zgodę na takie drobne zmiany. Zresztą, uprzedzę Pana o tym telefonicznie.”

Byłem w siódmym niebie. Oczywiście, na wszystko się zgadzałem, a profesor natychmiast podszedł do bufetu i przyniósł do stolika kawę. Teraz dopiero potoczyła się sympatyczna rozmowa o Sierpcu, o moich i jego rodzicach, o Kole Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej w Warszawie, o Towarzystwie Naukowym w Płocku i Jakubie Chojnackim, o charakterze przysłego hymnu itd.

<u>Tekst wcześniej wysłany przez kompozytora do Płocka</u>	<u>Ostateczny tekst autorski wysłany później do Płocka</u>
<p>1. Wspaniałą skarpe nad Wisłą wieńczą Tumskiego Wzgórza mury; <b>tam</b> piękna przeszłość i godna przyszłość w służbie nauki, kultury.</p> <p><b>Refren:</b> W pejzaż Mazowska <b>na trwałe wpisane, na dobre i na złe,</b> Societas Scientiarum Plocensis niech żyje, żyje nam !</p> <p><b>2. Ma wartość to, co jednoczy,</b> jak zachwyt nad Płockimi Drzwiami, jak u Zielińskich księgi urocze <b>pisane</b> przed wiekami.</p> <p><b>3. Tu kamień, historia cała</b> - od Piaśtów, po czas Petrochemii - czyńmy więc wszystko, <b>by rozkwitała</b> pomyślność tej ziemi.</p>	<p>1. Wspaniałą skarpe nad Wisłą wieńczą Tumskiego Wzgórza mury; <b>tu</b> piękna przeszłość i godna przyszłość w służbie nauki, kultury.</p> <p><b>Refren:</b> W pejzaż Mazowska <b>już trwale wpisane, w patynie szczytnych ram,</b> Societas Scientiarum Plocensis niech żyje, żyje nam !</p> <p><b>2. Niech nas działanie jednoczy,</b> jak zachwyt nad Płockimi Drzwiami, jak u Zielińskich księgi urocze <b>powstałe</b> przed wiekami.</p> <p><b>3. Nam bliskie dziedzictwo całe</b> - od Piaśtów, po czas Petrochemii - czyńmy więc wszystko, <b>by piękne miało</b> oblicze...jutro tej ziemi.</p>

Tadeusz Chrostowski  
Jasnorzewska 9/25  
01-863 Warszawa  
tel. 34-21-39

W-wg 22-1-1987

Wielce baronowy Panie!  
Dziękuję za list i nową propozycję tekstu hymnowego. Niestety w dniu wczorajszym rano wystatem gołową kompozycję do Płockiego Tow. Naukowego i już y.

Kompozytor pisze, że partytura już, niestety, została wysłana do Płocka

Potem czyniliśmy jeszcze drobne zmiany w tekście przez telefon, bo i mnie w międzyczasie przychodziły do głowy lepsze, zamiennie słowa i dyktowałem je profesorowi, a równocześnie przekazywałem do inicjatora hymnu.

Kiedy zorientowałem się, że kompozytor tak przedstawił niektóre słowa, że w pewnym miejscu przestał istnieć rym, to 19 stycznia przelałem do profesora uszlachetniony tekst. Okazało się, że za późno, bo zanim list doszedł, kompozytor przelał partyturę do Płocka.

Nie dałem za wygraną i już po tym fakcie przekazałem bezpośrednio do dr Chrostowskiego ostateczne zmiany, które ten zdołał natychmiast wprowadzić. Aby czytelnika zorientować, jak istotne to były zmiany z literackiego punktu widzenia i jak kolejno cyteluje się dzieło, pozwolę sobie obydwie wersje postawić obok siebie wygrubiając poprawki.

Teraz dr Chrostowski dwoił się i troił, aby spowodować nagranie pieśni na taśmę magnetofonową przez chór z towarzyszeniem orkiestry. Jak się

dopiero znacznie później dowiedziałem, w międzyczasie inicjator musiał stoczyć z zarządem TNP prawdziwą, zakulisową bitwę w ogóle o samą ideę ustanowienia hymnu. Oprócz inicjatora, pozostała szóstka głosowała przeciw uważając, że dysponowanie własnym hymnem może nawet ośmieszać czcigodne Towarzystwo! Podobnie zareagowano na inicjatywę wstawienia do siedziby TNP wartościowego instrumentu, ofiarowanego przez jednego z miejscowych muzyków. Między innymi, taka właśnie atrofia muzyczna zarządu przechyliła czarę goryczy Tadeusza Chrostowskiego i doprowadziła do zgłoszenia rezygnacji z funkcji wiceprezesa TNP.

Nic o tych zakulisowych rozgrywkach nie wiedziałem i czekałem, aby nadszedł upragniony przeze mnie dzień 28 marca 1988 roku. Po południu, w zapelnionej „Sali Nowej” odbywa się nareszcie Walne Zgromadzenie TNP. Ku memu zdziwieniu, obrady toczą się, jak gdyby nigdy nic, i nikt ani z prezydium, ani członków, nie nawiązuje do wydarzenia, jakim niewątpliwie stało się powstanie hymnu.

Inicjator pieśni też siedzi cicho i zabiera głos dopiero podczas dyskusji i to jako drugi z kolei. Wyraźnie widać, że jest zdenerwowany. Jednocześnie, chcąc nadać premierze utworu iście historyczny wymiar, występuje na mównicy z oracją, w której nieco

przesadnie - moim zdaniem - nawiązuje do znaczenia pieśni w dziejach kontynentu, kraju i samego Towarzystwa. Aby nie być gołosłownym, przytoczę jego słowa wg protokołu, wydrukowanego w „Sprawozdaniu z działalności TNP w roku 1987” (Płock, luty 1988, str.23/24):

„Pieśń jest najstarszym, najpopularniejszym gatunkiem poezji lirycznej. Siegali do tej twórczości - muzycznej Schubert, Schumann, Brahms, Mendelson, Czajkowski, Musorgski, a u nas Moniuszko, Żeleński, Noskowski i inni. Pieśni pisali Jan Kochanowski, Wincenty Pol i inni. Znana jest pieśń Konfederatów Barskich czy pieśń Legionów, która stała się naszym hymnem narodowym.

Pieśń wileńskich Filaretów (Mickiewicza) z okresu powstania naszego Towarzystwa nasuwała mi wizję własnej pieśni. I dlatego na Jubileuszu 70-lecia prof. Tadeusza Paciorkiewicza, b. rektora Akademii Muzycznej w Warszawie, znanego kompozytora, członka TNP, zaproponowałem mu napisanie partytury naszej pieśni. Bardzo chętnie na to się zgodził. Tekst pieśni napisał w 1987 r. płk mgr inż. Jan Chojnacki, także nasz członek, znany poeta i malarz.

Wspaniałe słowa pieśni zaklęte w piękne frazy maestoso melodii stworzyły utwór o znaczeniu ponadczasowym. Przetrwa on nasze istnienie, sławiąc powagę Towarzystwa.

Poza twórcami pieśni wdzięczność nasza należna jest dyrektorowi Państwowej Szkoły Muzycznej w Płocku mgr. Aleksandrowi Siwkowi (członkowi TNP) z jego chórem i orkiestrą oraz mgr. Jackowi Wołyniakowi z WDK za dobre nagranie i reżyserię dźwięku. Wszyscy wymienieni tu wykonali pracę honorowo, bez żadnego wynagrodzenia. Rzadko spotykany dziś objaw bezinteresowności. Serdeczne im dzięki. Posłuchajmy tego dzieła”.

Po wysłuchaniu hymnu, który spotkał się z aplauzem obecnych, ustępujący wiceprezes Towarzystwa powiedział jeszcze:

„Do pełnego sukcesu ofiarodawców dla TNP, należy dodać jeszcze dr. Marcina Kamińskiego — sekretarza Zarządu Płockiego Towarzystwa Muzycznego i członka TNP, który oprócz pomocy organizacyjnej podarował swoje nowe pianino dla naszego Towarzystwa — wartości 250 tyś. zł. Jakże to piękne! Będzie ono służyło, jak kiedyś ks. Kazimierzowi Starościńskiemu — członkowi TNP, twórcy hejnału płockiego do krzewienia piękna muzyki, czy też ks. Władysławowi Skierkowskiemu, naszemu członkowi, prezentującemu swe pieśni kurpiowskie na koncertach w Towarzystwie”.

\* \* \*

Od czasu pierwszego wykonania dzieła, podejście zarządu TNP do hymnu widocznie uległo zmianie, bo po miesiącu otrzymałem od Jakuba znamiennej fotografii, przedstawiającej moment, kiedy dr Chrostowski dziękuje mi za słowa pieśni, a obecni klaszczą. Na jej odwrocie Jakub napisał odręcznie: „płk. mgr. inż. Janowi Chojnackiemu, członkowi i Darczyńcy TNP z pozdrowieniem Jakub Chojnacki. 18/IV. 87”. Odtąd już corocznie, i z przyzwoleniem prezesa, odtwarzano hymn podczas inauguracji walnych zgromadzeń, ale nikt nie wstawał. Rzecz była słuchana z zainteresowaniem, bo melodia Tadeusza Paciorkiewicza i jego partytura orkiestrowo-chóralna jest znakomita. Zawiera piękno i prostotę



W Sali Nowej TNP dr Chrostowski ( na mównicy) dziękuje autorowi (wstaje z lewej) za tekst hymnu podczas walnego zgromadzenia, w dniu 28 marca 1987 roku.

melodyczną, a równocześnie niezbędną w tym przypadku powagę i monumentalizm. Odbiorca nie ma, nawet przez chwilę, wątpliwości, że słucha hymnu.

Niestety, płockie nagranie, dokonane przez połączone chóry i orkiestry szkół muzycznych, jakkolwiek instrumentalnie bardzo bogate i zgodne z partyturą twórcy, posiada istotną wadę. Słowa po prostu są w odbiorze mało czytelne. Mnie, jako ich autora, denerwowało to pewnie bardziej, niż przeciętnego słuchacza, a nawet samego kompozytora, któremu kopię nagrania doręczyłem osobiście.

\* \* \*

Wobec tego podjąłem w Warszawie próby nagrania utworu przez Centralny Zespół Artystyczny WP (który - jak wspominałem w opowiadaniu „To przecież nie tak dawno”, idealnie zaśpiewał i nagrał dwie z moich pieśni). Udało mi się więc bez trudu przeprowadzić miłą rozmowę z dyrektorem artystycznym, pułkownikiem Bolesławem Szulją i przekazać mu partyturę.

Pułkownika poznałem wcześniej osobiście w Gostyninie, na zimowisku zespołu „Dzieci Płocka”, gdzie pomagał temu zespołowi w tzw. ustawieniu estradowym niektórych pozycji. Akurat w Gostyninie tak się złożyło, że młodzież ćwiczyła premierowo moją piosenkę „Dzieci Płocka” i otrzymała od pułkownika cenną radę dotyczącą interpretacji finału. Konkretnie zaproponował, aby w refrenie, który brzmi:

„Śpiewajmy, tańczmy, mówmy wiersze,  
uczmy się pracy i przyjaźni,  
niech wszystko będzie dobre, pierwsze  
- **jak świat w dziecięcej wyobraźni !**”

- ostatni wers (na zakończenie całego utworu) nie był śpiewany, lecz aby go spokojnie wypowiedziała (bez muzyki) mała dziewczynka. Mnie się to również spodobało i owo parlando jest do dziś honorowane nie tylko przez zespół podczas występów, ale również przeze mnie w czasie spotkań autorskich.

Ponadto okazało się, że pułkownik wiele razy współpracował z profesorem Paciorkiewiczem przy wykonywaniu utworów tego kompozytora i nie miał najmniejszych wątpliwości, co do wartości hymnu. Chętnie i tym razem poprowadziłby orkiestrę i chór dla pożytku TNP. Uczyniłby to tym chętniej, że oprócz wieloletniej współpracy z „Dziećmi Płocka”, artyści w mundurach wielokrotnie społecznie koncertowali w dawnej stolicy Mazowsza i wśród wielu zabytków znali też mury siedziby TNP.

Wszystko zatem ułożyłoby się pomyślnie, gdyby nie jeden, ale jakże istotny szczegół. Był to czas, kiedy akurat Reprezentacyjny Zespół WP (taka nazwę przybrał) znalazł się pod kuratelą Ordynariusza Polowego WP biskupa Głódzia i większość repertuaru musiał przygotowywać do śpiewania w kościołach. Oznaczało to wręcz rewolucję programową i ogromną ilość nowych zadań. I właśnie w tym czasie nagłośniono w prasie bunt niekatolików z zespołu, zmuszanych rozkazem przełożonych do uczestniczenia w nabożeństwach i innych uroczystościach katolickich.

W tej sytuacji pułkownik Szulja zapewnił mnie solennie, że chętnie zabierze się za hymn, ale dopiero wtedy, kiedy atmosfera się uspokoi i zelżeje trochę - czego się spodziewa - nacisk biskupa na bezustanne uświetnianie przez zespół kościelnych uroczystości i nabożeństw. Prosił o przypomnienie mu co jakiś czas o sprawie. Interweniowałem więc parę razy w ciągu następnych miesięcy, ale okazywało się, że apetyty programowe eminencji generała Głódzia nie zmniejszały się, a rosły. Nie było to dziwne. Sam bym postępował podobnie mając władzę i tak perfekcyjny, potężny zespół artystyczny do dyspozycji. Widząc, że perspektywy hymnu są mizerne, machnąłem ręką na całą sprawę, a jedynie - na wszelki wypadek - nie wycofałem z rąk pułkownika przekazanej na początku partytury. Może kiedyś stanie się cud ?...

\* \* \*

Zacząłem się rozglądać za innymi wykonawcami pieśni, kiedy akurat na ekranie TVP prezentował się - z okazji któregoś swego jubileuszu - znakomity warszawski, męski chór „Harfa”. W komentarzu do tej audycji wspomniano m.in. o założycielu tej placówki w roku 1906 i jej kierowniku aż przez 52 lata, Wacławie Lachmanie, wywodzącym się z Płocka, kończącym tam szkoły i powołującym w rodzinnym grodzie



Wacław Aleksander Lachman.  
Rys. E. Szelański

pierwszy chór gimnazjalny. Ten absolwent Konserwatorium Warszawskiego, znakomity kompozytor utworów chóralskich, pedagog i publicysta, nieprzerwanie utrzymywał kontakty z miastem swego urodzenia, i wiele razy koncertował dlań ze swą „Harfą”. Po jednym z takich koncertów, w roku 1934, otrzymał nawet zaszczytny tytuł „Honorowego Obywatela miasta Płocka”.

Czyż mogłem przegapić taką okazję? Natychmiast udałem się do „Harfy”, która miała siedzibę w starej oficynie w Alejach Jerozolimskich (na odcinku pomiędzy hotelem „Forum”, a Kruczą) z prośbą o nagranie hymnu. Zostałem przyjęty bardzo życzliwie, bo chór skwapliwie podtrzymał swe historyczne związki z postacią swego założyciela. Musiałem jedynie spowodować oficjalne pismo prezesa TNP i zapewnić niewielkie pieniądze na zakup taśmy magnetycznej.

Byłem też na próbie chóru, która miała miejsce w jednym z pomieszczeń na zapleczu Teatru Wielkiego, od ulicy Moniuszki. Na szczęście, profesor Paciorkiewicz, obok partytury na chór z orkiestrą symfoniczną, przekazał też Towarzystwu nuty na chór z fortepianem, co teraz znakomicie ułatwiało zadanie. Bodaj po miesiącu od owej próby otrzymałem od kierownictwa „Harfy” gotową taśmę. Jakże pięknie i monumentalnie zabrzmiał ten hymn w wykonaniu kilkudziesięciu męskich głosów! Tak więc moje pragnienie się spełniło i osobiście dostarczyłem kopię do Płocka. Teraz mogłem mieć nareszcie pewność, że każde słowo będzie dla słuchacza aż nadto zrozumiałe.

\* \* \*

Od tego czasu już tylko ta - bardzo czytelna oraz doskonała muzycznie i technicznie - wersja hymnu corocznie inauguruje Walne Zgromadzenia Towarzystwa. Choć wykonania nie poprzedzono jakkolwiek zapowiedzią, to obecni, za każdym razem słuchali utworu w dużym skupieniu, jednakże nie na stojąco. Byłem przekonany, że tak już będzie zawsze, ale przecież dobre i to, bo profesor Paciorkiewicz - w liście do mnie - wyobrażał sobie nawet znacznie więcej: że członkowie najpierw nauczą się hymnu na pamięć i sami będą śpiewać podczas ważnych spotkań.

Oprócz inauguracji zebrań, hymn - na chwałę Towarzystwa - zaczęto odtwarzać w czasie pobytów delegacji zagranicznych, przedstawicieli władz publicznych oraz wycieczek turystycznych, które odwiedzały siedzibę tej wyjątkowej i bardzo zasłużonej dla regionu, społeczno-naukowej instytucji. A do tego Jakub osobiście się przede mną pochwalił, że w sali wiodącej do jego gabinetu, w oszklonej ramie wisi tekst hymnu, artystycznie napisany na czerpanym papierze.



Podczas następnego walnego zgromadzenia, które miało miejsce w marcu 1988 roku, autor przekazuje prezesowi Chojnackiemu kompletną partyturę i słowa w celu przekazania do Biblioteki im. Zielińskich. Foto TNP.

Po kilku latach technika poszła naprzód i bez trudu przeniosłem nagranie, ze stosunkowo zawodnej i nietrwalej taśmy magnetycznej, na płytę kompaktową, co znakomicie podniosło trwałość zapisu i jakość odtwarzania utworu w siedzibie Towarzystwa.

\* \* \*





Wystąpienie autora podczas Walnego Zgromadzenia TNP. 1996

Nigdy nie można być prorokiem we własnym kraju. W ostatnich dniach marca **2002** roku, zjawilem się - jak zwykle o tej porze roku - w Płocku. I znowu „Sala Nowa” zapełniła się po brzegi członkami TNP przybyłymi na doroczne Walne Zgromadzenie. Stanowią oni środowisko inteligenckie o bardzo różnym statusie i przybyłe w znacznej części z innych ośrodków naukowych w kraju oraz działające w filiach Towarzystwa w Sierpcu, Wyszogrodzie i Łęczycy. Podczas takich zgromadzeń na sali bywają m.in. rektorzy, dziekani i profesorowie szkół wyższych, zarówno świeckich, jak i naukowcy w sutannach, przedstawiciele władz komunalnych, senatorowie i posłowie, prawnicy, lekarze i architekci, historycy, artyści plastycy i muzycy, pisarze i publicyści, dyrektorzy instytucji kulturalnych oraz szkół średnich różnego typu. Ogólnie można powiedzieć, że spotyka się tu gremium dostojne i godne szacunku.

I tym razem, jak co roku - bo weszło to już do tradycji - kiedy tylko za stołem prezydiálním stanął prezes rozpoczynający zebranie, z głośników popłynęła nasza pieśń.

I co się stało? Oczom nie chciałem wierzyć! **Po raz pierwszy - jak jeden mąż - wszyscy wstali.** Coś się bezwiednie przez ostatnie pięć lat dokonało w postawie tych ludzi. Pieśń stała się prawdziwym hymnem. W następnych latach również wysłuchiowano hymnu na stojąco, czyli stało się to już obyczajem.

\* \* \*

***Tak więc sami widzicie, że aby zaistnieć na dłużej naprawdę potrzeba niewiele. Wystarczy, aby ktoś nas wciągnął do zacnego Towarzystwa, aby znalazł się w nim, obok uznanego kompozytora, entuzjasta muzyki<sup>2</sup> a także, aby miejscowemu poecie - jak to się poetom zdarza - akurat nie dopisała wena!***

<sup>2</sup> Dr Chrostowski okazał się bliski autorowi mentalnie, jako dawny harcerz. Jak wyznał w jednym z listów do autora, należał kiedyś do drużyny im. Baden Povella w Dąbrowie Górniczej.